

Adam Podlewski

Piramidy na miarę naszych możliwości*

Jako dziecko lat osiemdziesiątych, zdobywające pierwsze szlify popkulturowe w latach dziewięćdziesiątych, zawdzięczam wiele dwóm fenomenom tych czasów: serii filmów o Indianie Jonesie oraz serialowi *Z Archiwum X*. Dlatego motyw Ancient Aliens powinien przyjemnie poruszać struny mojego serca, ba!, każda opowieść reklamowana jako połączenie współczesnego thrillera paranormalnego z zagadką archeologiczną jest niemal skazana na wylądowanie na moim czytniku. Sięgając po *Rydwan Bogów* Kowarza, nie oczekiwałem erudycyjnej przygody, wysmakowanej ucztę stylistycznej ani głębi psychologicznej bohaterów. Chciałem jedynie prostej rozrywki, okraszonej porcją lubianych przeze mnie motywów i odwołań, efektownych niczym fryzura Giorgia A. Tsoukalosa. Do stałem to wszystko, ale w dawce zdecydowanie zbyt małej. Za to reszta powieści...

W 2004, w okolicach Kazimierza Dolnego, ekipa archeologów znajduje egipski artefakt na franciszkańskim cmentarzu. Główny bohater, Andrzej Stawicki, przystojny i zaradny fotograf, pomaga naukowcom odkryć tajemnice złotego skarabeusza, samemu korzystając z niewykształconego, ale silnego daru prekognicyjnego. Śledztwo komplikuje się, kiedy do Kazimierza przybywa Tomasz Wysocki, specjalny przedstawiciel zakonu, a członkiem ekipy okazuje się dawna dziewczyna Andrzeja, śmiertelnie zazdrosna archeolog... Cóż, nie powiedziałem, że nie będzie sztampowo. Jest sztampowo, spiskowo, antykatolicko, ufologicznie i magicznie, ale przecież o to w podobnej literaturze chodzi. Kowarz mógł z popkulturowych ochłapów upichcić niezły gulasz, niestety, gdzieś w połowie powieści zabrakło mu siły.

* Recenzja książki: Aleksander Kowarz, *Rydwan Bogów*, RW2010 2016, ISBN 978-83-7949-174-2, s. 450.

Nie zamierzam zdradzać fabuły *Rydwanu...* Dość powiedzieć, że w pewnym momencie dobrze zapowiadająca się opowieść pulpowa zmienia się w po prostu kiepską powieść pulpową, i to innego gatunku. Zmarnowanie potencjału na szampowe, ale przyjemne czytadło aż boli. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że rozwój fabuły nie był wynikiem spójnej wizji, ale lenistwa autora, któremu nie chciało się dość czytać o Starożytnym Egipcie, aby stworzyć o nim wiarygodnie brzmiące kłamstwa. Gdyby jeszcze powieść broniła się dobrą psychologią bohaterów, ciętymi dialogami, czy wartką akcją, pewnie przeboleałbym jej ograniczenia, choćby w imię sentymentu do klisz i mód kulturowych ostatnich dekad poprzedniego stulecia. Ale tego u Kowarza nie znalazłem.

Rydwan... to takie misiowe piramidy na miarę naszych możliwości: niby wszystko jest na swoim miejscu, ale skala i rozmach nie te. Powieść Kowarza nie jest zła sama w sobie, ale muszę jej odjąć punkty za fałszywe obietnice i niewykorzystany potencjał. Może cała ta historia nadaje się na opowiadanie, najwyżej minipowieść, a nie pełną formę? Nie wiem, ale mam wrażenie, że od lektury *Rydwanu...* przyjemniejszym sposobem spędzenia tego czasu byłaby wizyta w muzeum, a nawet nocne wędrówki po okolicach Kazimierza Dolnego.